

Sacrum codzienności - Jerzy Nowosielski

Skąd krakowianin w 1950 roku wziął się w Łodzi i dlaczego został tu na długich 12 lat? Jako 27-latek po studiach ikonopisarstwa w ławrze pod Lwowem i po asystenturze u Tadeusza Kantora w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Krakowie Nowosielski przyjechał do Łodzi za żoną Zofią Gutkowską, która zaczęła pracę jako scenografka w Teatrze Lalek Arlekin. Sam artysta dostał posadę kierownika artystycznego mieszczącej się w Łodzi Państwowej Dyrekcji Teatrów Lalek, a później wykładowcy w tutejszej Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych. Miał też etat w Miejskim Biurze Projektów w Łodzi – zajmował się projektowaniem kolorystyki fasad. Dla Arlekina, jak i dla drugiego teatru lalek – Pinokia – tworzył scenografie i kostiumy (m.in. do „Krzesiwa”, do którego muzykę napisał młody Krzysztof Penderecki...). Na wystawie w ms1 znalazły się przykłady takich projektów i czarno-białe zdjęcia ich realizacji. Ale to nie one są sednem twórczości Nowosielskiego, lecz to, co można oglądać w dalszej części prezentacji.

Wydawałoby się, że artystyczny, zabytkowy Kraków byłby lepszym miejscem na ten szczególny w twórczym rozwoju Nowosielskiego czas, a jednak to robotnicza, brzydka wówczas Łódź okazała się kluczowa. Zainspirował go tutejszy, naturalnie zgeometryzowany pejzaż z prostymi odcinkami ulic i ciągnących się ogrodzeń oraz kominami. Tutaj też doznał... duchowego objawienia. Po studiach ikonopisarskich stracił wiarę i zainteresowanie ikonami, aż nagle w 1954 roku – pod cerkwią w Łodzi – wiara wróciła, co miało niebagatelny wpływ na jego późniejszą twórczość. Ikona to przecież najważniejsza inspiracja Nowosielskiego, który przetwarzając w nowoczesnym duchu jej sposób obrazowania, przeniósł go na sferę profanum. Nie umniejszył przy tym sacrum, ale uświęcił codzienność.

Choć dramatycznie różniły się ich poglądy dotyczące sztuki, Nowosielski szanował Władysława Strzemińskiego. W Łodzi trzymał się też blisko innych twórców awangardowych: Teresy Tyszkiewicz czy Stanisława Fijałkowskiego. Wszyscy oni, dając sobie wsparcie, próbowali przetrwać ciężki okres socrealizmu. I niewątpliwie w jakimś stopniu wpływali na siebie nawzajem.

I tutaj przejdźmy do sedna wystawy. Świetnie pokazuje ona bowiem, jak dojrzewał Nowosielski jako malarz. A jej najciekawszy element to ściana ze znakomitymi obrazami powstałymi od początku lat 50. do 1962 roku, nawiązująca do cerkiewnego ikonostasu (w pomieszczeniu za ścianą niczym za domyślnymi carskimi wrotami, w „części ołtarzowej” umieszczono poświęcony sztuce Nowosielskiego film Marka Nowickiego z 1959 roku), a zarazem do wnętrz prawosławnych domów, z ikonami umieszczonymi w rogach izb. Tyle że w tym ikonostasie święte obrazy występują na równi z przedstawieniami zwykłych ludzi.

Nie wiadomo tylko dlaczego – bo nic tego nie tłumaczy – naprzeciwko umieszczono dwie dekoracyjne tkaniny zakardowe łódzkich studentów Nowosielskiego, co trochę psuje efekt sakralnej atmosfery. W tej samej przestrzeni znalazły się jeszcze dwa abstrakcyjne obrazy Nowosielskiego z 1957 roku – czerwone, z ciemnymi smugami przypominającymi rany czy blizny. Sąsiedztwo „ikonostasu” sprawia, że przywodzą na myśl rany Chrystusa, zdają się symbolizować uwznioślające poświęcenie.

To nie jedyne abstrakcyjne przedstawienia na tej ekspozycji. Podczas gdy te wspomniane odrobinę kojarzą się (technika ich powstania jest zupełnie inna) z malarstwem gestu, z którym Nowosielski miał do czynienia choćby dzięki Tyszkiewicz, inne nawiązują do sztuki geometrycznej czy metaforycznej. Piękny „Wschód słońca” z 1959 roku z centralnie umieszczonym kołem wygląda jakby był dziełem Fijałkowskiego, a metafizycznym nastrojem sięga gdzieś do Malewicza. Wszystko

to dowodzi, że Nowosielski poszukiwał i eksperymentował, zanim trafił w punkt.

Niesamowite, że w podobnym czasie powstawały obrazy nieszczególnie dobre i bardzo udane. Choćby słabe „Gimnastyczki” z 1952 roku czy „Pejzaż łódzki” z 1954 roku i – dla kontrastu – zaledwie kilka lat późniejszy znakomity „Portret ślubny” (1958). Koniec lat 50. to czas, w którym geniusz Jerzego Nowosielskiego obudził się na dobre. Oglądanie jego twórczości z przełomu lat 50. i 60. to już czysta przyjemność. Nie tylko estetyczna – to sztuka, która wynosi widza ponad rzeczywistość. Choćby z tego powodu tę wystawę trzeba zobaczyć.

Miejmy nadzieję, że obchody Roku Nowosielskiego, a już szczególnie aktualna ekspozycja w Muzeum Sztuki sprawią, że kojarzony dotychczas, także przez łodzian, niemal wyłącznie z Krakowem Nowosielski zaistnieje w świadomości również jako przedstawiciel łódzkiego środowiska artystycznego. To dla Łodzi honor, że tu kształtował się i dojrzewał styl twórcy takiej klasy – co jednocześnie jest w pewnym stopniu zasługą tego miasta. Z kolei pod wpływem Nowosielskiego, jak się uważa, wykiełkował wyjątkowy łódzki realizm, który rozkwitł w latach 60. i 70. Ten cykl dowodzi, że ani artysta, ani sztuka nie istnieją w próżni.

Aleksandra Talaga-Nowacka

**„Nowosielski w Łodzi” - wystawa w Muzeum Sztuki ms1, czynna do 25 lutego 2024 r.,
kuratorzy - Julianna Goździk, Paulina Kurc-Maj.**